

Pieniądze na dzieła sztuki

W Roku Awangardy świetna wiadomość dla kolebki awangardy w Łodzi – czyli obecnej Miejskiej Galerii Sztuki. Jej częścią jest istniejący od 93 lat Ośrodek Propagandy Sztuki w parku Sienkiewicza, w którym w latach 20. XX wieku debiutował Władysław Strzemiński, a w 1933 roku odbyła się ważna na skalę polską, historyczna wręcz wystawa łódzkiego środowiska awangardowego, która wzbudziła tyleż zachwytów, co protestów (przyczynił się do niej Strzemiński, współpracując z Instytutem Propagandy Sztuki w Warszawie, którego oddział funkcjonował w tym miejscu od 1931 roku jako jedyny w Polsce poza stolicą).

Otóż miejska galeria, od swego zarania kolekcjonująca dzieła łódzkich artystów, po wielu latach bez zewnętrznych funduszy na zakup prac otrzymała dotację od Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Może nie są to wielkie pieniądze – około 40 tysięcy złotych – ale wystarczą na zakup ciekawych obiektów. Elżbieta Fuchs, dyrektor Miejskiej Galerii Sztuki wymienia: *– Będą to dzieła nieżyjącego profesora Jacka Bigoszewskiego, 28 czarno-białych fotografii Jana Madejskiego z cyklu „Manhattan po godzinach” – wobec tego artysty mamy powinność, bo po wystawie indywidualnej w Galerii Willa podarował nam cały cykl poświęcony Łodzi, szczególnie ginącemu pejzażowi Bałut. Chcemy też kupić jeden z obrazów Piotra Turka i jeden z pierwszych obrazów profesora Ireneusza Pierzgałskiego – „Przechadzkę kardynała” z lat 50. W tym roku profesor mógł – dzięki Wydziałowi Kultury – harmonijnie rozstawać się z pracownią i przekazać nam osiem obrazów i 10 autooffsetowych grafik, na których są fotograficzne portrety osobowości z łódzkiego środowiska, m.in. Teresy Tyszkiewiczowej i Stanisława Fijałkowskiego.*

Dotacja jest spodziewana we wrześniu. Wszystkie zakupione prace zobaczymy w październiku na wystawie w Galerii Re:Medium.

Elżbieta Fuchs: *– W umowie pierwszego dyrektora Mariana Dienstla-Dąbrowy była zapisana powinność tworzenia kolekcji sztuki łódzkiej. I ta instytucja robi to od 1924 roku. W tym miejscu jest zgromadzony niezwykle zbiór, który nie został rozproszony w latach 90. i ma siłę promieniowania na wiele zdarzeń. Rysunki, obrazy są wypożyczane na wystawy monograficzne do muzeów narodowych. Dlatego tak wielkie znaczenie ma decyzja ministra. Cieszymy się, że oprócz przyjmowania darów możemy świadomie kupować to, co naszym zdaniem powinno się w tej kolekcji znaleźć.*

Do zbiorów MGSŁ, jak to bywa po każdej edycji Międzynarodowego Triennale Małe Formy Grafiki (trwa do 3 września), trafi też jakieś 90 procent prac zakwalifikowanych do głównej wystawy, czyli kilkaset malutkich dzieł sztuki na wysokim poziomie, ofiarowanych przez ich twórców.

Ale to nie wszystko – znana łódzka rzeźbiarka Jadwiga Janus przekazała Miejskiej Galerii Sztuki dwie rzeźby z brązu – tylko tyle galeria mogła przyjąć ze względu na przepełnione magazyny. Kolejne dwie prace trafią do Muzeum Miasta Łodzi, reszta jest w dyspozycji autorki (rocznik 1931) i jej rodziny, która szuka dla nich godnego miejsca. To zawsze problem dojrzałych twórców i ich rodzin – co zrobić z ich dorobkiem po zlikwidowaniu pracowni, której już dłużej nie można prowadzić...

W Ośrodku Propagandy Sztuki trwa tymczasem (przedłużona do września) wystawa artysty nie aż tak dojrzałego, ale równie ważnego dla łódzkiego środowiska – Andrzeja Mariana Bartczaka, prekursora polskiej książki artystycznej.

Artysta mówi: *– Miłość do książki wzięła się z domu rodzinnego, z zainteresowań literaturą, z doświadczeń w młodości. Struktura książki przybiera różne formy, kształty. Rewolucja formy następowała z powodu wielorakich doświadczeń w innych dziedzinach sztuki. Namalowałem tysiące obrazów, zrobiłem dziesiątki tysięcy grafik rysunków, monotypii – temu wszystkiemu*

towarzyszyła refleksja, teksty o sztuce. Z perspektywy czasu myślę, że forma książkowa, która jest cierpliwa, bardzo się nadaje do summy tego rodzaju doświadczeń, polegającej na próbie wizualizacji różnych zdarzeń, tekstów, zjawisk.

Interesują mnie zjawiska w kulturze, intelektualne życie różnych środowisk. Bardzo wiele moich książek poświęconych jest poezji, w tym łódzkiej, na przykład Juliana Tuwima, ale też angielskiej, francuskiej, mistycznej. To jeden wielki konglomerat, coś w rodzaju silva rerum – lasu rzeczy. Dlatego te książki, które mogą się wydawać szokujące, mają formę otwartą, podatną na różne interpretacje.

Siłą rzeczy moja twórczość łączy się z tradycją Akademii Sztuk Pięknych – gdzie spędziłem całe zawodowe życie – wynika z pewnych konceptów awangardowych poszukujących nowego języka, z zainteresowania Władysławem Strzemińskim i Katarzyną Kobro. Wiele moich prac, również ceramicznych – bo od 15 lat tworzę porcelanową bibliotekę – poświęconych jest właśnie refleksji nad unizmem, awangardą. Inspiracje muzyczne w pracach wynikają z mojego niepełnionego marzenia o zostaniu muzykiem. Kocham muzykę w różnych wydaniach, nawet hip-hop.

Zwyczajowo uważa się, że książka to wehikuł dla tekstu, że należy do logosfery, świata słowa, ale przecież obrazy też są do czytania. Te dwa kosmosy są zbieżne, dlatego te na pozór dziwne książki dla mnie w ogóle nie są dziwne.

Aleksandra Talaga-Nowacka